

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 8go KWIETNIA 1897 ROKU.

Nr. 14.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 8 Kwi-tnia, 7 boleści NPM. Piątek 9 Kwietnia, Maryi Eg'p Sobota 10 Kwietnia, Akutusa, Niedziela 11 Kwietnia, Anasazy. Poniedziałek 12 Kwietnia, Juliusza. Wtorek 13 Kwietnia, Hermeneg. Środa 14 Kwietnia, Ezechiela.

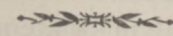
Na Niedzielę 6 Postu czyli Palmową.

Ewangelia św. Mateusza w rozdziale XXI.

W on czas, gdy się Jezus przybliżył ku Jeruzalem, i przyszedł do Betfagi, do góry oliwnej, tedy posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam a natychmiast znajdziecie oslicę uwiązaną, i osłę z nią; odwiążcie i przywieźcie Mi. A jeżeliby wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej, oto król twój idzie ku tobie cichy, siedzący na oslicy i na osłęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywieśli oslicę i osłę, i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze stali. Rzesze zaś, które uprzedzały; i które za Nim szły, wołały, mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu; błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: Hosanna na wysokościach!

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Żywot Świętego Wojciecha,
apostoła i męczennika Chrystusowego,
ku chwale Bożej i nauce ludzkiej spisany.



Ciąg dalszy.

Dziwne koleje naznacza Pan Bóg ludziom, których jako blizkich swemu sercu świętych i błogosławionych za przykład

światu chce stawić; taki sam nieodgadniony męczeński koniec naznaczył on Wojciechowi świętemu. Nie dał mu skonać w murach cichego klasztoru, lecz obrał go na opowiadacza nauki Syna swego Jezusa Chrystusa narodom pogańskim.

Trzeba tu wiedzieć, iż pod one czasy nie była jeszcze nauka Chrystusowa po wszystkich stronach ziemi rozkrzewioną. Na północy i na wschodzie żyli jeszcze poganie, bałwanom, kamieniom i drzewom świętym cześć boską oddający, a w ziemi polskiej przez księcia Mieczysława zaprowadzone chrześcijaństwo, nie ze wszystkim jeszcze było ustalone. Trafiali się ludzie uporni i zatwardziali, którzy do lasów i gór niedostępnych przed wyznawcami Chrystusa uciekając, tam swoje obrzędy pogańskie odprawiali.

Lecz było wtedy dwóch potężnych władców, którzy dobro doczesne i zbawienie ludzi na oku swem mając, porządek między narodami i krzewienie nauki Chrystusowej całą swą siłą popierali. Był to Otton trzeci, cesarz niemiecki i Bolesław, książę polski, Chrobrym, to jest dzielnym i sprawiedliwym nazwany. Sąsiadując ze sobą, w zgodzie żyli ci dwaj mocarze, a na nich oglądało się wszystko inne.

Otóż więc do cesarza Ottona i do Pa-

pień pisał znowu arcybiskup Moguncki, aby Wojciecha świętego powtórnie na biskupstwo do Pragi nawrócili, gdyż jest tam potrzebny. Daremnie wymawiał się w ciszy klasztornej zakochany biskup, kazano mu; więc pożegnawszy po drugi raz braci zakonnych, przyłączył się do drużyny cesarskiej, z nią razem wracając do kraju. A odbywali drogę daleką, gdyż jechali przez Francję i całe Niemcy, zwiedzając różne ciekawości, a oddawali też cześć grobom i ciałom świętych Marcina, Dyonizjusza i innych, które po drodze napotykali. I upodobał sobie cesarz wielce w świętym Wojciechu, który i w podróży ćwiczeń nabożnych nie opuszczając, dworzanów jego nauczał i ku dobremu prowadził.

Dziwny sen.

Tak jadąc zbliżali się do Czech, a jeszcze w czasie podróży dziwny miał sen święty Wojciech. Zdawało mu się, iż wchodzi na podwórze brata swego, a pośrodku podwórza stał dom prześlicznej budowy, którego ściany i dach śniegową białością odbijały. Wewnątrz domu stały dwa łóża, jedno dla niego, drugie dla brata przeznaczone, a obydwa jak przystało wszelkich ozdób pełne; lecz łóżko jego przewyższało świątobliwością bratowe, całe purpurą i jedwabiami okryte aż po głowę, która była uwieńczona ciężkim złotogłowiem. Powyż zaś głowy błyszczał się napis złocisty: „Dar od zaręczonej“. — Gdy na drugi dzień biskup dworzanom o śnie tym rozpowiadał, tak mu go tłumaczyli:

— Patrz, za pomocą Chrystusa masz być męczennikiem. Córka króla, która cię królewskim upominkiem obdarza, to jest niebios królowa, Najświętsza Maryja Panna.

Co słysząc Wojciech święty wielce się w duchu swym rozradował, dzięki składał Chrystusowi, wszechmocnemu Panu, anielską drużyną otoczonemu.

— Dzięki i Tobie, gwiazdo morza, Pa-

nienko przeczysta — modlił się biskup — dzięki Ci za to, iżes mnie służyć najlichszego uwagi swej godnym uznała.

Niezadługo miał już Wojciech święty stanąć u celu, w kraju swym rodzinnym, gdy oto podczas drogi straszna go wieść zaszła. Ze smutkiem na twarzy opowiadali mu ludzie, iż Czechowie napadli na zamek Lubicz, w którym mieszkali panowie Sławniki, bracia rodzeni Wojciecha, z żonami i dziećmi, a podstępem go zdobywszy jednych wymordowali, drugich zaś zabrali w niewolę. Cały majątek Sławników przeszedł jako łup w ręce zdobywców, czterech braci Wojciechowych zginęło, i jeden tylko najstarszy imieniem Poraj, na dworze Bolesława Chrobrego podonczas bawiący, uszedł haniebnej śmierci.

Udaje się do Polski.

Zdrętwiało serce w biskupie świętym na oną straszną wiadomość, a widząc, iż złość i zawziętość grzechu, których on już przedtem przemienić nie zdołał, w górę się tylko wzbily: postanowił nie wracać już zupełnie do Pragi. I myślał właśnie utrapiony co tu począć i gdzie się obrócić: gdy oto przychodzą doń posły od księcia Bolesława Chrobrego, zapraszając go bardzo pięknie w odwiedziny do Polski. Święty Wojciech mile przyjął posłów, bo jeszcze chłopcem będąc widywał Polaków w domu rodzicielskim, a ztąd znał ich i kochał serdecznie dla prawego i nieobludnego serca. Znał on też i księcia Bolesława, wprawdzie nie z osoby, ale ze sławy wielkiej jaką miał po całym świecie; słyszał o tym panu, że narodem polskim dobrze a łagodnie rządził, że wiarę Chrystusową gorliwie krzewił i żarliwym się jej wyznawcą przed całym światem ogłaszał. Mając więc przywiązanie do Polaków a cześć prawdziwą ku chrobremu księciu naszemu; mając wreszcie i wdzięczność dla Bolesława, iż brata jego Poraja gościnnie na dworze

swym chował: przyjął Wojciech święty chętnem sercem zaproszenie posłów, i nie zwlekając wybrał się w podróż do Polski.

Przez Ślązk zmierzał do Krakowa. Pewnego dnia już pod wieczór przybył do sioła zwanego Opole, a że był mocno zmęczony podróżą, myślał się w tem miejscu przenocować. Więc do pierwszej lepszej chaty zapukawszy, prosił o gospodę. Była to zagroda jednego setnika poganina, którego nie było w domu, bo właśnie co poszedł na pobliską górę palić pogańskim zwyczajem Bogom swym ofiary. Pozostała tylko sama gosposia imieniem Złotka, a ta bardzo mile przyjęła gościa. Ale znać miała jakieś srogie umartwienie na sercu, bo wyglądała bardzo smutna i zapłakana. Więc pyta się jej Wojciech święty łagodnie:

— Cóż tobie, moja niewiasto?

A ona na to:

— Oj żal mię, mój gościu, wielki żal uciska, bo mam jedyną córkę jako najdroższy skarb, a ta mi właśnie mocno zachorzała i tak już prawie jak dogorywa. Biada mi, biada! — I lzy gorzkie ocierając wskazała na łóżko, na którym leżała słaba córka, w wielkiej gorączce pogrążona.

Powstał święty Wojciech z miejsca, i wsparty na kiju zbliżył się do chorej. Twarz jej posiniała, oczy miała zapadłe i w słup wywrócone, oddech ciężki... widocznie już w skonaniu. A nieboraczka matka łamie ręce w rozpacz i włosy targa na głowie. Więc upadł święty mąż na kolana, i w gorącej modlitwie polecał chorą dziewczynkę łasce i miłosierdziu Boskiemu. I pobłogosławił ją potem w imię Jezusa Chrystusa, a do matki przystąpił ze słowem pociechy:

— Uspokój się — mówi — córka twoja nie umrze! Ona śpi tylko; jak się obudzi, będzie zdrowa.

— Oby tak sprawili bogowie, żeby to prawdą było coś wyrzekł mój gościu jedyny! — zawołała utrapiona matka.

Zadziwił się Wojciech święty i pilno przerwie jej słowa mówiąc:

— Nie mów *bogowie* kobieto! Na nich się opuszczając, pewniebyś córkę straciła; ale zwróć serce twoje ku prawdziwemu Bogu, który jest jeden tylko na niebie i ziemi. Jemu zaufaj z całą wiarą, a niezawodnie pocieszoną będziesz.

W tej chwili uchylają się drzwi do izby i wchodzi mąż Złotki, a z nim niejaki Wizimierz, narzeczony chorej dziewczyny. Oba mieli głowy pochylone ku ziemi i wielki smutek w oczach. Skoro zobaczyli gościa, pytają gospodynię co za jeden?

— Pociecha nasza, mój mężu — powiada z radością niewiasta. — On ci nam obiecuje przywrócić nasze dziecko do zdrowia.

— Co mówisz! — zawołał setnik, rzucając się zarazem do nóg świętego Wojciecha. — Niechże ucałuję nogi twoje, pocziwa duszo o gościu nasz! Powtórz raz jeszcze, ażali to prawda co żona powiada?

— Wasza córka zdrową będzie! — rzekł święty Wojciech podnosząc ojca ze ziemi.

— A coż ty za jeden? — pyta znowu setnik. — Coś za czarownik, iż konających do zdrowia przywoździć umiesz?

— Nie czarownik ja, ale sługa jedyne-go Boga, który króluje na ziemi i niebie, a Wojciech mi na imię — odrzekł mąż święty.

Na te słowa odezwie się Wizimierz, narzeczony córki setnika:

— Chrześcijanin! to już ja ci nie wierzę; bo jeśli nasi potężni bogowie, co ich mamy tylu, nie mogą nic w tem nieszczęściu, coż dopiero może nam wasz jeden Bóg chrześcijański poradzić?

Na to zapłonął Wojciech święty apostołską żarliwością i z błyszczącym od natchnienia bożego wzrokiem zwróciwszy się do pogan rzecze:

— Może poradzić, kto w niego uwierzy całym sercem i całą duszą, bo On jeden jest tylko Bóg sprawiedliwy i wszechmocny, któ-

ry stworzył niebo i ziemię, i to co jest na niebie i ziemi, i wszystko co jest, Jego dziełem jest. A wasi bogowie są niczem, więc nic też wam poradzić nie mogą. Napróżno paliliście im ofiary, próżny był płacz wasz i wasze prośby na nic się nie zdały; wasza córka nie miała się lepiej, śmierć stanęła u jej łoża i już miała być dla was na zawsze straconą. A oto przecie: w imię Chrystusa przystępuję do jej łoża, w imię Boga przedwiecznego i jego nieograniczonej dla nas miłości rozkazuję, aby ta wasza konająca dziewica wstała i była zdrową. Dotykam się jej sinej twarzy i zgasłych oczu: wstań córko!

I stało się jak rzekł święty. Dziewczę zdrowe i lube, jakby tylko ze snu ocknione, otwiera oczy śmiejące do matki i ojca i narzeczonego swego, świeża i rumiana jak kwiat różowy zrywa się z śmiertelnego łoża, wyciąga ręce ku ojcu i matce i ściska ich rodzicielskie kolana: aż oniemieli wszyscy z podziwu, aż rozplakali się potem z wielkiej radości, aż padli nareszcie wszyscy wraz na kolana, głosząc chwałę jedynego a prawdziwego Boga, który oto przez sługę swego objawił się im w miłości i wszechmocy swojej.

Po całym siole wnet się rozszerzyła wieść o tem, co się wydarzyło w chacie setnika. I wszyscy byli ciekawi oglądać tego cudownego męża i posłuchać jego nauk o prawdziwym Bogu, którego jeszcze nie znali. Więc wyszedł święty Wojciech na górę, gdzie była świątynia pogańska, i tam stojąc na wielkim kamieniu ogłaszał zgromadzonemu ludowi wiarę świętą. Dziś jeszcze pokazują ten kamień ze znakami stóp świętego Wojciecha na Szlązku w mieście Wrocławiu, dokąd później był przywieziony z Opoli i umieszczony w głównym kościele, nieopodal ambony.

Oprócz całej rodziny onego setnika, która się fałszywych bogów wyrzekła, chrzest święty przyjmując, nawróciło się także i wielu innych, a ci kamienne bożki własnymi ni-

szczyli rękami, wznosząc na ich miejscu krzyż święty. Więc później stanęła w Opolu kaplica pod wezwaniem świętego Wojciecha, gdzie się dotychczas w dzień świętego patrona uroczyste odprawia nabożeństwo z procesją po całym mieście. Trzeba bowiem wiedzieć, iż z Opoli, z onej wioseczki nad rzeką Odrą położonej, stało się powoli nie zgorse miasteczko.

Apostolski duch opowiadania nauki Chrystusowej i nawracania pogan, ogarnął całą istotę świętego Wojciecha. Idąc więc z towarzyszem swym, kapłanem Radzymem, w głąb kraju polskiego, opowiadali słowo boże, nawracając dusze do wiecznej prawdy: Jezusa Chrystusa.

Było to jakoś z końcem października r. 996, gdy nasi podróżni blisko Krakowa się zatrzymali. Chociaż mąż święty niczem się zewnątrznie nie odznaczał, ani ubiorem, ani drużyną liczną: rozeszła się przecież jak piorun wiadomość, że wielki sługa boży, apostoł narodów słowiańskich Wojciech do miasta się zbliża. Więc lud i duchowieństwo przyjęli go z wielką radością, a ciekawość i szczerą pobożność narodu polskiego zgromadzała coraz to większe tłumy. Korzystał z tego żarliwy opowiadacz słowa Bożego i rozgościwszy się w mieście, począł miewać kazania na rynku krakowskim, gdzie do dziś kościółek ku jego chwale zbudowany stoi. W czeskim języku przemawiał Wojciech święty, lecz nasi, bardzo podonczas mową do Czechów zbliżeni, rozumieli wszystko, i całym sercem pokochali biskupa za jego złote słowa. I z wielkim smutkiem żegnali go, gdy ich opuszczał, ku Gnieznu do Chrobrego zmierzając.

W zimie, pod sam koniec Grudnia przybył Wojciech święty do Gniezna, gdzie zwykle książęta polscy przemieszkiwali. Z większą jeszcze niż w Krakowie czcią i radością witano tutaj męża świętego. Bolesław Chrobry przyjmował go na czele rycerstwa i pa-

nów przedniejszych, bo czcił w Wojciechu nietylko gorliwego opowiadacza nauki Chrystusowej, lecz miał także w sercu swoim wrodzone ku niemu przywiązanie, gdyż stali sobie z nim ze strony matek w bliskim pokrewieństwie: jako że matka Bolesława Dąbrówka i matka Wojciecha Strzeżysława rodzone były siostry.

Więc tu rozpoczął znowu mąż święty swoje nauczanie: kazał i nawracał, wszystkich za serca porywając, a Chrobry prosił go najusilniej, żeby już na zawsze w Polsce pozostał, i jako biskup polski, polskie pasał owieczki. Lecz Wojciech święty ceniąc sobie rozkaz wyższych nad wszystko, rzekł, iż nie może, gdyż papież mu do swojej owczarni, do Pragi powrócić kazał. I prosił zaraz księcia Bolesława, żeby wysłał roztropanych mężów jako posłów do czeskiej stolicy z doniesieniem, iż Wojciech na rozkaz papieża i arcybiskupa powraca na dawną swą stolicę biskupią, a oraz z zapytaniem, czy go zechcą przyjąć i obyczaje swoje poprawić.

Widząc Bolesław niezachwianą stałość biskupa, nie namawiał już dłużej, lecz wykonał wszystko wedle jego woli. Pojechali posłowie; a gdy do Pragi przybyli oświadczając mieszkańcom tutejszym z czem ich biskup przysyła: zdziwili się nie mało, że słowa ich nie znajdują dobrego przyjęcia. Ani żalu ani skruchy za popełnione grzechy nie okazywali Prażanie, a główni przewodzcy ludu narodziwszy się, taką dali w końcu odpowiedź posłom polskiego księcia:

— Powiedzcie panu waszemu i Wojciechowi, że Prażanie są zatwardziały mi grzesznikami, i takiego biskupa, jakim on jest, takiego świętego i ulubieńca Bożego nie ścierpią. Przeczujemy bardzo dobrze, iż nie gorliwość o zbawienie ani też głos sumienia prowadzi Wojciecha do opuszczonych owieczek, lecz chęć pomśzczenia się. Boimy się, iżby nas nie karał za krzywdę wy-

rządzoną braciom i rodzinie, i dlatego nie masz nikogo w Pradze, ktoby go chciał przyjąć.

Zasmuciła posłów bardzo ta zuchwała złośliwość grzeszników; wracali zmartwieni i powtórzyli ją od słowa do słowa świętemu Wojciechowi. Co on słysząc, uczuł się uwolnionym od obowiązków względem swych owieczek, i wzniosłszy oczy do nieba zawołał z radością:

— Dzięki ci Panie, zerwałeś więzy moje, uspokoiłeś sumienie moje! Wszak ciż sami, których grzechy uciekać mię przymusiły, mówią teraz: nie chcemy cię!

I wtem zadumał się Wojciech święty, i modlił się do Boga i do Maryi Panny, i przemyślał nad tem, jak tu dalej najgodniej Panu Bogu służyć będzie można. Smętna rzewność oładnęła serce świętego męża, bo widział ojczyznę swą i rodaków w grzechu zatopionych, więc i za nich modlił się, śpiewając tak do Maryi Panny:

PIEŚŃ "BOGA - RODZICA",

ułożona przez św. Wojciecha.

Boga rodzica Dziewica, Bogiem wślawiona, —
Marya, u Twego Syna Hospodyna, — Matko zwolona,
Marya! zjści nam, spuści nam Kyrie elejson
Twego Syna — Chrzciciela zbożny czas.

Usłysz głosy, napelnij myśli człowiecze; — Słysz
modlitwy, jenże Cię prosimy, — To dać raczy, jegoż
prosimy — Daj na świecie zbożny pobyt, — Po żywocie
rajski przebyt — Kyrie elejson.

Narodził się dla nas Syn Boży; — W to wierzaj
człowiecze zbożny, — Iż przez trud Bóg swój lud —
odjął djabłu z straży.

Przydał nam zdrowia wiecznego, — Starostę skował
piekielnego; — Śmierć podjął, wspominał człowieka
pierwszego.

Jeszcze trudy cierpiał bezmierne, — Jeszcze był
nie przyśpiał za wierne, — Aże sam Bóg zmartwych-
wstał.

Adamie, ty Boży kmieciu, — Ty siedzisz u Boga
w wiecu, — Domieść nas swe dzieci, gdzie królują
już Anieli.

Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórcę

— Anielskie bez końca, — Tu się nam zjawilo djable potępienie.

Ni srebrem, ni złotem nas z piekła odkupił, — Swą mocą zastąpił. — Dla ciebie, człowiecze, dał Bóg przekłóć sobie — Bok, ręce, nodze obie; — Krew święta szła z boku na zbawienie tobie.

Wierze w to, człowiecze, iż Jezus Bóg prawy, — cierpiał za nas rany, — Swą świętą krew przelał za nas Chrześcijany. — O duszy, o grzesznej sam Bóg pieczęć ima, — Djabłu ją odejma, gdzie to sam króluje, tam ją k'sobie przyjmuje.

Już nam czas, godzina, grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci, ze wszemi siłami Boga miłowaci.

Marya Dziewica prosi Syna swego, — Króla niebieskiego. — Aby nas uchował ode wszego złego.

Wszyscy Święci*proście, — Nas grzesznych wspomóćcie, — Byśmy z wami przebyli, — Jezu Chryste chwalili.

Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły, — Byśmy z Tobą byli, — Gdzie się nam radują już niebieskie siły.

Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, tako Bóg daj, — Byśmy wszyscy poszli w Raj, — Gdzie królują Anieli.

Na północ od Polski ku morzu, co się bałtyckie zowie, był podonczas kraj niezmiernie dziki, gdyż światło wiary Chrystusowej jeszcze tam nie zaglądnęło. Między błotami i borami mieszkał tam łupieżki naród Prusaków. Religia ich pogańska była dziką i barbarzyńską: bożków swoich umieszczali na odwiecznych dębach i lipach, a pod nimi palili znicz, to jest ogień, który osobno do tego przeznaczone dziewice wiecznie świeżem paliwem podsycaly. Bałwanom tym czynili także ofiary ze zwierząt, a nieraz trafiło się, iż zabijali na ofiarę rycerzy w niewolę zabranych, lub kapłanów, co naukę Chrystusową opowiadać przychodzili. A ofiary te sprawowali w obec ludu osobno ku temu przeznaczeni pogańscy kapłani.

Z tymi poganami ścierała się nieraz Polska, dlatego znał książę Bolesław i jego rycerstwo zwyczaję Prusaków, a ztąd dowiedział się też o nich i Wojciech święty i zdawna mu już to umysł zajmowało. Rozzalo-

ny nareszcie odpowiedzią Prażan, postanowił uciekać jak najdalej od ich nieprawości, postanowił iść ze słowem wiary świętej pomiędzy dzikie Prusaki.

Było to prawie na schyłku zimy. Chrobry gościł świętego biskupa w Gnieźnie jak mógł najgodniej i namawiał go do pozostania tu na zawsze: jakże mu więc smutno było, skoro się o zamiarze jego pielgrzymowania pomiędzy Prusaków dowiedział? I usiłował zrazu książę odwieść od tej myśli świętego Wojciecha, przedstawiając mu trudy i niebezpieczeństwa tak dalekiej drogi; lecz czem więcej mówił książę o niebezpieczeństwach, tem większem weselem i niecierpliwością płonęło serce Wojciechowe, tak, iż Chrobry ujrzał wnet, jako myśl ta świętemu od Boga została natchniętą i że od zamiaru apostołowania między poganami nic go już nie odwiedzie. Tak więc, czem cieplej na dworze się robiło, tem większy smutek przygniatał dwór Bolesławów i myśl ta, iż biskup święty niezadługo Polskę opuści, troską każdego serce napełniała.

A tu tymczasem słońko szło coraz wyżej na niebo, śniegi po polach topniały, a po rzekach i stawach puszczały lody pod oddechem wiosny. Żadna siła ludzka nie zdołała już dłużej utrzymać świętego Wojciecha. Więc w marcu już ruszył święty z miejsca i szedł przez Wielkopolskę ku Prusom, po drodze nauczając, mszę świętą odprawiając i wiele dobrego świadcząc ubogim ludziom. Wszędzie przyjmował go też lud z czią nieopisaną, jako swego ojca i nauczyciela; i wszędzie ślady przechodu i czynów jego jako święte relikwie aż po dziś dzień w powszechnem są poszanowaniu. Tak idąc i żegnając się z ludźmi przybył Wojciech święty nad Wisłę, a tu znalazł już łódź, którą Bolesław umyślnie dla apostoła Chrystusowego przysposobić kazał. Jeszcze raz więc pobłogosławił krainę, w której nie długie wprowadzie lecz szczęśliwe przepędzał

chwile, a potem wsiadł na statek z bratem Radzynom i kapłanem Benedyktem, a na usilne proźby wiernych wziął też i trzydziestu żołnierzy, których mu Chrobry ku obronie i bezpieczeństwu przeznaczył. Zaigrały fale wiślane, plusnęły wiosła, i łódź sunęła się szybko, a Wisła szumiała cicho niby z radości, że tak wielkiego męża świętego nurty jej dźwigają.

Płynęli szczęśliwie nasi podróżni i przy płynęli do Gdańska, miasta zbudowanego blisko morza, gdzie wysiedli z łodzi dla zaopatrzenia się w żywność na dalszą drogę. A mieli się w co zaopatrzyć, gdyż Gdańsk był już i podonczas wielce handlownem i majątnem miastem. Lecz między mieszkańcami Gdańska trwało jeszcze wielu w pogaństwie; więc Wojciech święty ogłaszał słowo Boże i nawracał lud, a potem odprawił jeszcze na podziękowanie Bogu mszę świętą, po której pożegnawszy z głębokiem wzruszeniem nowo nawróconych, wrócił z towarzyszami do łodzi i wypłynął na otwarte morze. I tak płynęli i płynęli kilka dni na wschód, aż wreszcie przybili do brzegów pruskich, w okolicy dzisiejszego miasta Królewca. Ztąd odesłał święty Wojciech onych trzydziestu żołnierzy wraz z łodzią nazad do Polski, a sam w kościelne szaty odziany z dwoma towarzyszami wstąpił na ziemię nieznaną.

I byli ci trzej apostołowie jakby po za światem: morzem od ojczyzny oddzieleni, a przed nimi obce okolice, obcy i dzicy mieszkańcy. Nie przemocą ani postrachem, jeno miłością i poświęceniem przyszli oni wiarę świętą w poganach zaszczepić; więc nie mieli żadnej broni, prócz serc miłości pełnych, prócz nadziei, którą w Panu swoim Jezusie Chrystusie pokładali. A Wojciech święty modląc się powtarzał z psalmistą pańskim:

— Pan pomocnikiem moim: nie będę się bał, coby mi uczynił człowiek. Pan pomocnikiem moim: a ja gardzę nieprzyjaciół-

mi moimi! — I prosząc dalej, aby go pan Bóg w apostołstwie jego natchnieniem swem oświecał, tak śpiewał otworzywszy psalterz:

— Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał? Pan obrońca żywota mojego, kogoż się będę lękał? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje.

Tak odpoczywając modlili się i śpiewali i jeszcze z brzegów nie ruszyli, gdy oto nadpłynęła niewielka łódź, a na niej garstka ludzi, którzy skoro zobaczyli jakichś nieznanym sobie gości na brzegu, zaraz skierowali ku nim i dalejże się wypytywać, co za jedni i za czem tu szukają? — Święty Wojciech śpiewał pieśni nabożne i nic im na to nie odpowiadał; zaś jego towarzysze nie znając dobrze mowy pruskiej, nie umieli się im wytłumaczyć. Wtedy jeden najzuchwalszy uderzył świętego wiosłem między łopatki, rozkazując mu natychmiast z kraju uchodzić. Upadł Wojciech jak nieżywy na ziemię, a gdy po chwili przyszedł do siebie, pogan już nie było, bo odpłynęli. Z serdecznem westchnieniem zawołał więc święty krzepiąc się na siłach:

— Dzięki ci Panie, że dla ukrzyżowanego syna Twojego choć na jedno uderzenie zasłużyłem!

I nie zachwiał ten pierwszy napad ani Wojciecha świętego, ani jego dwóch towarzyszy w zamierzonym apostołowaniu; nie ulękli się i nie cofnęli, lecz owszem przebywszy pobliską rzekę weszli w głąb kraju. Było to w sobotę. Najstarszy z pierwszej osady przybliżył się do nich około wieczora, a gdy mu Wojciech święty opowiedział, po co na ziemię pruską z dalekich krajów przybywa, zaprosił go wraz z towarzyszami do siebie. Rozeszła się wnet po osadzie wieść, że jacyś dziwni podróżni przybyli. Zebrał się tedy liczny tłum ciekawością zdjęty, co to za goście w ich siole? Więc

Wojciech święty wyszedł do ciekawej gawiedzi i rzekł.

— Przybywam z ziemi polskiej, którą chrześcijański król Bolesław sprawuje. Jestem sługą tego, który stworzył niebo i ziemię i wszystko co się znajduje. Z natchnienia tego Wszchemocnego Boga chcę zostać

a drudzy wyśmiewać ze słów świętego apostoła, ale nikt się i palcem nie tknął ani jego ani onych dwóch towarzyszy, choć byli tacy, co im pałką po nad głowami wywijali wołając:

— Wasze szczęście, że wam dotąd jeszcze uszło bezkarnie; ale jeżeli się nie ura-



Święty Wojciech.

apostolem waszym, chcę, abyście porzuciwszy głuche i nieme bałwany poznali stwórcę waszego, Boga jedyneho, abyście umyć chrztem świętym w Chrystusie się odrodzili i osiągli przezeń królestwo niebieskie.

Na te słowa powstała wielka wrzawa między poganami: jedni się wzięli odgrażać

tujecie szybką ucieczką, to niechybnie zginiecie.

Ze spokojem i pokorą słuchał Wojciech namiętnych pogróżek, a gdy się tłumy wśród dzikiego okrzyku rozeszły, poszedł z towarzyszami do łódki i odpłynął. Płynęli i była już późna noc, gdy przypłynęli do jednej

wioski i tam na ląd wyszli. Wszyscy się czuli znużeni wiosłowaniem, bo droga szła pod wodę, więc dostawszy się tylko do brzegu rzucili się na trawnik i zasnęli mocno. A oto w nocy miał Radzym dziwny sen: widział ołtarz, a na ołtarzu kielich do połowy winem nalany. Nikogo nie było przy ołta-

wiadał sen; a Wojciech święty westchnął głęboko i rzecze:

— Niechaj Bóg wedle swej świętej woli spełni to widzenie; wszakże snom uludnym nikt wierzyć nie powinien!

Dokończenie nastąpi.



rze, lecz skoro Radzym zbliżył się i rękę wyciągnął chcąc wina pokosztować, zjawił się jakiś niby sługa ołtarza, który wstrzymując go rzekł:

— Kielich ten przygotowany jest na jutro dla Wojciecha.

Na te słowa obudził się Radzym i opo-

JEZUS W OGRÓJCU.

Z uroczystym wjazdem do Jerozolimy w niedzielę rozpoczął się *tydzień* cierpień Pana naszego; z cichem jego wyjściem z Jerozolimy w czwartek wieczorem rozpoczyna

się wielki *dzień* cierpienia. Dzień ten przypomina nam pięć bolesnych stacyi jako to: w ogrodzie oliwnym, w pałacu arcykapłańskim, w radnicy Piłata, w pałacu Heroda i na miejscu trupich głów.

“To wyrzekłszy Jezus, wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron. Tedy przyszedł z nimi do wsi, którą zowią Getsemani. Był tam ogród, do którego on wszedł i uczniowie jego. A gdy przyszli na miejsce rzekł im: siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił. Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.”

“A wzięwszy Piotra i dwu synów Zebedeuszowych, począł się smucić i tęsknić sobie. Tedy im rzekł: smętna jest dusza moja aż do śmierci: Czekajcie tu, a czuwajcie ze mną.

A on odszedłszy mało, oddalił się od nich, jakoby mógł zacisnąć kamieniem: klękawszy na kolana, padł na oblicze swoje na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od niego. I mówił: Abba, Ojczy mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdziesz odemnie ten kielich. Wszystko Tobie jest podobno. Jeśli chcesz przenies odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja, niechaj się stanie!”

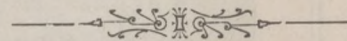
A gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów swych, znalazł je śpiące od smutku. I rzekł im: czemu śpicie? I rzekł Piotrowi, Szymonie śpisz? nie mógłś czuć ze mną jednej godziny? Wstańcie, czujcie, a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe.” I zasię powtórę odszedł, aby się modlić po raz drugi, w te słowa mówiąc: Ojczy mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił: niech się dzieje wola twoja! — I przyszedł powtórę i znalazł je śpiące, albowiem były oczy ich obciążone — a nie wiedzieli, coby mu odpowiedzieć.”

“A zostawiwszy je, zaś odszedł: i trzeci raz się modlił, tęż mowę mówił. I ukazał

się mu anioł z nieba, posilając go. A będąc w ciężkości dłużej się modlił. I stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię.”

“I przyszedł po trzecie a rzekł im: Spijcież już i odpoczywajcie: Dosyć, przyszła godzina: oto będzie wydan syn człowieczy w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto który mię wyda, blisko jest”.

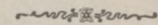
Zdumiewające, straszliwe tajemnice! W ogrodzie spostrzegam drugiego Adama; rozpoczęła się walka stanowcza pomiędzy śmiercią a życiem; Syn człowieczy gotów stoczyć bój z szatanem i zwyciężyć przez to, naprawić klęskę pierwszego Adama w raju. W najbliższem otoczeniu Mistrza spostrzegam najmiłszych jego uczniów, Piotra, Jakóba i Jana: oni to, świadkowie przemienienia na Taborze, mają też być naoczniemi świadkami największego pognębienia Boskiego Mistrza swego, a jako tacy mają wszystkim wiekom oznajmić tajemnicę największego upośledzenia i najwyższej miłości.



CUDOWNE NAWRÓCENIE.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY.

przez A. Ligonias.



Ciąg dalszy.

IV. Zwycięstwo nad sobą samym.

Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny nadeszła. Kościół Panny Maryi przystrojony był jak najokazalej a przedewszystkiem oltarz, w którym znajdował się cudowny obraz z wizerunkiem Najświętszej Panny, zamieniony był przez wiernych czcicieli Bogarodzicy w prawdziwy ogród najcudniejszych kwiatów.

Obszerne mury kościoła nie były w stanie pomieścić w sobie wielkich tłumów ludu pobożnego, który się z dalekich okolic na ten święty obrządek był zgromadził i ci,

którzy się w kościele pomieścić nie mogli, jak fale morskie naokoło kościoła poruszali się raz w tę, raz w ową stronę.

Sam najprzewielebniejszy ks. biskup, który nietylko słynął ze swojej mądrości i świętobliwości, ale znany był także jako wielki znawca i krytyk wszystkich sztuk i umiejętności, znajdował się już, otoczony licznym duchowieństwem, w pełnym ornacie na swoim miejscu.

Wysoki ten dostojnik Kościoła był bardzo imponującą osobą. Łagodność i pobożna a mocna ufność w Wszechmocnego przemawiały z jego twarzy a szerokie usta i nieco gruby, kształtnie uformowany podbródek świadczyły, że był silnym obrońcą praw Kościoła Katolickiego.

Uroczystość rozpoczęła się w całej swojej okazałości i z tą powagą, która każde serce do głębi musi poruszyć, jaką jej nadają wszystkie obrzędy znamionujące Kościół katolicki. Silne brzmienie wielkich organ, chóry śpiewaków i dźwięki muzyki brzmiały przez wysoko sklepione ganki a od ołtarza rozchodził się głos dzwonka, przed którym te wszystkie tysiące wiernego ludu z pokorą na kolana upadają.

Władysław, rozumie się, był także w kościele jakoteż i ów stary pan, pan radca Kluczyński ze swoją rodziną i wszystkie znakomite osoby miasta.

Tam zaś w najdalszym kąciku za filarem ukryty, błądliwy i drżący stał Filip, oczy miał wlepione na chór.

Teraz zajęły organy, śpiew niebiański i zachwycające akordy muzyki odbiły się o wysokie sklepienie wielkiego kościoła; — to było jego Zdrowaś Marya; to jego dzieło ulubione, nad którym tyle bezsennych przepędził nocy, a którego mu teraz już nie było wolno nazwać swoim.

Było to coś nader rzadkiego, jak głębokie i silne wrażenie wywarły na wszystkich nabożnie się modlących, którzy byli

obecni, owe precudnie zachwycające melodye, które się z chóru rozchodziły po całym kościele. Ważność i wspaniałość tego wzniesłego utworu zdawały się wszystkich zachwycić i o wszystkim innym niby kazały im zapomnieć. Oczy wszystkich zwróciły się na chór, a nawet w twarzy samego biskupa malował się ów wzniosły i czysty zachwyt, jakiego zawsze doznawał w sercu, gdy słyszał, jak Matkę Boską wychwalano tak wzniosłymi melodyami.

Głęboki zachwyt i rozczulenie jaśniały na wszystkich twarzach a ten i ów z podziwieniem spojrzął na młodego Władysława, albowiem we wyższych kołach wiedziano przecież, że Władysław był twórcą tego wspaniałego utworu.

Lecz cóż się stało z tym młodym mężczyzną? Na początku stał wyprostowany jak struna i z taką dumną postawą, spoglądając wokoło siebie ze zwycięzką miną — a teraz — teraz klęczy w głębokiej pokorze oparty o kratę z twarzą w dłoniach ukrytą a słaby dreszcz przechodził po jego ciele.

Tam zaś w kącie kościoła stał Filip oparty o mur, wybladły i z błędnym wzrokiem, czując w sercu niewymowną boleść.

Nabożeństwo i święte obrządki już były ukończone; wierni powychodzili z kościoła, lecz wszyscy wspominali tylko nazwisko Władysława, chwając i wystawiając jego wielki talent.

Cichość i samotność zapanowała w świątyni Pańskiej. Jeden tylko klęczał jeszcze przed kratą ołtarza i jeden tylko stał jeszcze oparty o mur w rogu kościoła.

Zakrystyan obchodził kościół przed zamknięciem go. Przybliżywszy się do Władysława położył rękę na jego ramieniu i obudził go z jego głębokiego pograżenia.

„Przepraszam pana“, rzekł do niego, „muszę zamknąć kościół“.

Władysław powstał i szedł powolnym

krokiem ku wychodowi. Jego policzki były blade a oczy czerwone od płaczu.

Przy drzwiach spotkał się niespodzianie z młodym komponistą. Wyciągnął do niego swą rękę, którą Filip mimowolnie i tylko z ociąganiem się przyjął, w tym momencie atoli przytłumiając w sobie uczucie zazdrości, serdecznie takową uścisnął.

„Chodź pan!“ rzekł Władysław, wnetknawszy swoją rękę po ramię młodzieńca. „Mamy jeszcze oboje coś do czynienia“.

I w milczeniu szli obok siebie dalej.

W tem zbliża się ku nim szybkim krokiem jakiś mężczyzna. Był to dyrygent chóru z kościoła farnego.

„Ach, dobrze, że pana napotykam!“ rzekł. „Najprzewielebniejszy ksiądz biskup życzy sobie natychmiast pana widzieć i z panem rozmawiać. Ha, panie Płomienicki! powinszować panu tak świetnego rezultatu jego utworu. Kompozycja pańska równać się może najpierwszym utworom, które kiedykolwiek zrobiono na polu muzyki kościelnej. Najprzewielebniejszy Biskup jest całym nim zachwycony“.

Filip chciał się uwolnić z pod ramienia Władysława, lecz Władysław jeszcze mocniej go przycisnął do siebie.

„Choć pan zemną“, rzekł do niego z cicha, „powinieneś pan także usłyszeć, co Najprzewielebniejszy ks. Biskup powie; albowiem pan odnosiłeś ztąd sławę, chociaż nie powierzchowną, to jednakowoż wewnętrzną“.

I poszli oboje; Filip pozostał na korytarzu a Władysław odprowadzony od kierownika chóru aż do samych schodów, wszedł do pokoju, w którym był biskup.

Oprócz biskupa się tam jeszcze ktoś inny znajdował — był to ów stary pan, przeciwnik Władysława, a jak się później wykazało, przyjaciel biskupa z młodych lat.

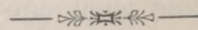
Biskup zbliżył się z łagodnym uśmiechem ku Władysławowi, położył obie ręce

na jego ramionach i długo wpatrywał mu się w oczy.

„Musiałem pana widzieć, mój młody przyjaciel“, rzekł nieco wzruszonym głosem. „Pański utwór tak mnie w pewny sposób zachwycił, że tego opowiedzieć nie jestem w stanie. Musiałem pana widzieć! to moje pragnienie było jeszcze tem większe po tem, co mi tu mój stary przyjaciel o panu opowiedział. On sam powiększył jeszcze we mnie ową chęć, — powiedział bowiem, że ten, który Najświętszej Pannie na cześć i chwałę ułożyć potrafi tak wzniosłą pieśń, nie może należeć do tych, którzy już utracili wiarę we wszystko, co jest świętem. I ja jestem tego samego zdania — powiedz pan — czy może mylne są nasze mniemanie?“

„Teraz już nie, najdostojniejszy panie“, odpowiedział Władysław do głębi poruszony. „Teraz już jestem innym człowiekiem. Kiedy tam w domu bożym klęczałem i kiedy zachwycające akordy i niebiańskie melodye owego Zdrowaś Marya z nieopisaną siłą na mnie uderzyły, a oczy moje spojrzwały na miłą twarz Matki Boskiej, zdawało mi się, że usta Jej poruszyły się i te niby do mnie przemówiła słowa: „Dla czego oddasz się odemnie i z pod mojej opieki? Dla czego nie chcesz wierzyć we mnie, w matkę twojego Zbawiciela, który dla zbawienia świata przelał swoją krew przenajświętszą? Chodź do mnie! — Odrzuć od siebie niedowiarstwo, które najpiękniejsze kwiaty w sercu twoim wysusza i niweczy!“

Dokończenie nastąpi.



Kto się oparzy, niech używa proszku wismutu, lub bandaży wismutem napojonych, jakie w handlach drogerijnych lub w aptekach sprzedają. Jedno obandażowanie wystarczy do zagojenia rany. Źle czynią ci, którzy oparzone części ciała maczają w wodzie. W pierwszej chwili należy je oblać okowitą.

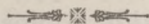
PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronicę poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historii polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

(Dla młodzieży do naśladowania.)

Krawiec Józef Curzydło,

dobrodziej Akademii Umiejętności w Krakowie.



Starzy Krakowianie pamiętają dobrze warsztat krawiecki Anteckiego przy Grodzkiej ulicy. W ostatnich latach Rzeczypospolitej krakowskiej terminował u Anteckiego młody chłopak, z Andrychowa rodem, Józef Curzydło. Antecki pochodził sam z Andrychowa, lubił Józka i miał na niego baczne oko. Po śmierci Anteckiego Józiek pozostał w warsztacie, który wdowa dalej prowadziła i 21 września 1847 roku wyzwolił się na czeladnika.

Kończył wówczas 19 rok życia. Czela-dnikiem zastał go rok 1848. Józiek zaciągnął się w Krzysztoforach do wolnych strzelców i musztrował się na Błoniach. Napróżno przybył stary ojciec z Andrychowa, aby go z tej niebezpiecznej ruchawki zabrać do domu. Przyszło bombardowanie Krakowa, Józiek cudem prawie uszedł śmierci; ukrył się u rodziców, do Krakowa nie było po co wracać. W rok później, kiedy Moskałe przechodzili do Węgier, znów śmierć zajrzała mu w oczy. Gorący chłopiec rad mięszał się do wszystkiego. Posadzono go o szpiegostwo niesłusznie; dostał się w ręce austriackiego wojska i miał być rozstrzelany. Wyprosiła go stara matka, ale już po tych doświadczeniach uparli się rodzice, żeby poszedł na wędrowną w dalekie strony. Dnia 20 lutego 1850 r. dostał „wanderbuch“ z magistratu andrychowskiego i podążył do Wiednia. Na pożegnanie upominała go matka, żeby w obcych stronach nie zapo-

mniał po polsku: „nie będziesz miał swoich, to sam ze sobą gadaj“.

Józef Curzydło udał się do Wiednia. Tu znalazł się przynajmniej między swoimi, bo dostał miejsce u krawca Przybylskiego. Długi czas mu ciężko było na obczyźnie; przez cały tydzień liczył dni do niedzieli, bo w niedzielę schodził się z Polakami i razem śpiewali polskie pieśni.

Raz odezwał się do jakiegoś pana, Polaka: „Proszę pana, bo Niemcy powiadają, że to polska szlachta Polskę zgubiła“. — „Nie słuchaj tego, czytaj Pana Tadeusza, to będziesz wiedział, co jest polska szlachta. Ale od Niemców ucz się czego innego, ucz się pracować i pracuj tak, jak Niemcy“.

Curzydło wziął sobie do serca te słowa. Pilnością i dokładnością roboty szedł dalej w zawody z Niemcami i dobił się wkrótce tego, że za lat parę był już przykrawaczem w jednym z pierwszych wiedeńskich zakładów.

Myślał o tem, żeby własny warsztat otworzyć. Było to roku 1860. Wtedy powołano go do Berna na prowizora większego warsztatu, z którym wdowa, po śmierci męża, nie mogła sobie dać rady. Curzydło własną pracą i zapobiegliwością znacznie rozwinął zakład i od roku 1863 przyjął go na siebie. Niemcy i Czesi zbudowani byli pracowitością Polaka. Wkrótce doprowadził do tego, że miał 30 ludzi zatrudnionych w warsztacie, a nie pozwalał sobie tego zbytku, żeby trzymać przykrawacza; sam pracował od świtu do późnej nocy, ale też dobrocią roboty zjednywał sobie coraz większą i lepszą klientelę. O blichtr zewnętrzny nie dbał, sklepu nawet sobie nie urządził, mimo to od arcyksiążąt rezydujących w Bernie po-

cząwszy, najlepsza klientela garnęła się do niego. I miał to zadowolenie, że jeden z arcyksiążąt go raz zapytał:

— *Was sind Sie eigentlich fuer ein Landsmann?*

— *Ein Pole bin ich Kaiserliche Hoheit* — odpowiedział z chlubą, że Polak na obczyźnie miał poszanowanie u ludzi.

Sobie samemu wszystkiego odmawiał. Ciągnęli go znajomi na piwo, — on wolał grosz odłożyć. Z razu ciężko było odkładać, bo biedna rodzina potrzebowała pomocy w Andrychowie. Przygarnął młodszych braci,łożył na ich naukę. Ale niezmordowana praca pokonywała wszelkie trudności.

Przy pracy i oszczędności coraz więcej można było odkładać. Z czasem zebrało się tyle, że pan Curzydło mógł starej matce wybudować ładny dom w Andrychowie, później jednemu bratu dał znaczny fundusz na założenie fabryki sukna; drugiemu urządził warsztat kuśnierski; trzeciemu wreszcie po paru latach oddał swój warsztat krawiecki. Sam dla siebie zawsze mało potrzebował; ożenił się, ale nie miał dzieci, tylko biedną dziewczynkę jakąś przygarnął, a podchawwszy w domu, oddał na naukę do klasztoru.

W Wiedniu polskiego towarzystwa nie brakło. W Bernie trzeba było, jak matka przykazywała „samemu z sobą mówić“, a żeby nie zapomnieć po polsku. Ale chociaż nie było słyhać dźwięku polskiej mowy, myśl zawsze biegła do Polski.

Wśród ciągłej pracy, przykuty do warsztatu, jednego zbytku pozwolił sobie pan Churzydło: w r. 1879 podążył do Krakowa na jubileusz i przywiózł ztamtąd olejny obraz Kraszewskiego, który na ścianach skromnego mieszkania zajął miejsce obok obrazów Matejki i Kossaka. Smutno było bez dźwięku polskiej mowy, przynajmniej oko cieszyło się widokiem polskich rzeczy. Ich widok dodawał bodźca do pracy, bo grosz

się zbierał, a gdy rodzina była zaopatrzoną, przyszła pora pomyśleć o czemś takim, coby narodowi polskiemu przyniosło pożytek.

Nie długo cieszył się pan Curzydło obrazami, które w roku 1879 przywiózł sobie z Krakowa; w pięć lat później ociemniał, musiał zwinąć warsztat krawiecki. Odtąd w myśli tylko obliczał, ile zebrał, z niczego, własną pracą, bez niczyjej pomocy, pomimo licznych ofiar, jakie poniósł i dla rodziny i dla pobratymców Czechów. Za to po raz pierwszy w życiu był czas rozmyślać całemi dniami, coby to można zrobić dla sprawy swojego narodu tym uzbieranym groszem.

Liczne mu czytywano gazety, niemieckie rozumie się, bo nie było nikogo, kto by czytał po polsku. Tak więc razu pewnego, pan Curzydło dowiedział się z gazet, że w Krakowie istnieje Akademia Umiejętności, że wydaje wiele dzieł polskich, które podnoszą w Polsce naukę, a za granicą imieniu polskiemu przysparzają chluby; że Akademia mogłaby więcej czynić, bo i sił jest dosyć i materiałów nabierano sporo, szczególnie historycznych, ale nie ma dosyć funduszków, żeby to wszystko wydawać.

Rozjaśniło się oblicze ciemnego, schorzałego starca. Wiem teraz, pomyślał, co zrobić z uzbieranym groszem.

Za pośrednictwem dyrektora muzeum w Bernie, poprosił Akademii Krakowskiej, żeby przysłała kogo do niego. Sekretarz Akademii, prof. Smolka, udał się przeto do łoża chorego.

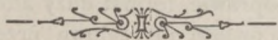
Pokazało się, że Curzydło nie myśli o zapisie. „Lepiej, — mówił — żeby ten fundusz był w waszych rękach, wy mi tylko procenta płacicie do śmierci, ażebym miał z czego żyć!“ Co do warunków fundacyi łatwo było się porozumieć. Akademia — sądził Curzydło — będzie najlepiej wiedziała, jak używać tego funduszu; on życzył sobie tylko, żeby procenta obracać na „pol-

ską historię“, a korzystając z obecności delegata Akademii, prosił go o wyjaśnienie niektórych szczegółów o królu Jagielle. Jedną jeszcze miał troskę: żeby ten grosz, ciężko zapracowany, przy jakiej zmianie stosunków nie dostał się w jakie obce ręce. Dlatego w akcie fundacyjnym, który nota ryusz sporządził, włożono zastrzeżenie, że fundusz Curzydły, jeźliby Akademia przestała istnieć lub straciła polski charakter, ma przejść na własność gminy miasta Krakowa.

Taki był żywot poczciwego człowieka, którego imię Akademia wpisała w poczet swych dobroczyńców. Czterdzieści tysięcy złotych reńskich złożono w Akademii jako fundusz Józefa Curzydły, mający służyć do popierania badań w przedmiocie polskiej historii. Tyle zostało po sowitem zaopatrzeniu najbliższych.

W sześć tygodni po tym zapisie, w maju 1891, zamknął na zawsze powieki wspa niałomyślny dobrodziej. Cześć jego pamięci w całym narodzie polskim!

„Światło“.



PIEŚŃ III

o świętym Wojciechu Biskupie i Męczenniku.

O święty Wojciechu, wielki nasz Patronie, — Racz przybyć na pomoc nieszczęsnej Koronie, — Która ma nadzieję i ufność w tobie, — Wspomóż, nie daj ginąć w terażniejszej dobie.

Chwalebny Kapłanie, wierny sługo Boży, — Niszcz złe żądze wszelkie, niech się dobro mnoży, — A chwała się szerzy Najwyższego Pana; — Złość zaś wszelaka niech nie będzie znana.

Ty byłeś w biskupim urzędzie waleczny, — Bądźże i dla nas jako port bezpieczny, — Który nie omyli, lecz pomocą bywa — Tym, w których jest prawa, szczerza wiara żywa.

Doznałeś w swem życiu prześladowań wiele, — Jak włócznie utkwione twierdzą w twojem ciele, — Lecz nie dosyć na tem złość tyrańska miała, — Bowiem w drobne części ciało porąbała.

Nie było takiego, aby się zlitował, — Żeby święte ciało do ziemi zachował; — Lecz Pan Bóg, co strzeże swoich Świętych kości, — Nakazał straż orlu przedziwnej wielkości.

Wtenczas królem Polskim był Bolesław Chrobry — Pomny u narodów, w wszech ofiarach szczodry; — Skoro się dowiedział o śmierci Świętego, — Zaraz wysłał posłów, aby ciało jego

Sprowadzone było jako pomnik drogi, — By przez to Polacy uszli gniewu trwogi, — Mając go Patronem nie tylko w Koronie, — Ale też i w każdej prawie świata stronie.

Tu złość bałwochwalska jako skra się żarzy, — Ciała dać nie chciała, aż, ile zaważy, — Król im przyśle srebra. To rzekli zuchwali, — Tak więc bez klejnotu posły powracali.

Odważny król polski posyła zebrane — Srebro z swoich skarbów, aby im oddane — Zostało, a ciało było przywiezione — I w kościele w Gnieźnie w ołtarzu złożone.

Wielce ukarane bałwochwalstwo srogie — Zaraz tem zostało, że to ciało drogie — Na wadze się zbytnie lekkie pokazało, — Iż z srebra użytku miało bardzo mało.

Tym nam Pan Bóg cudem ciało święte wsławił, — I na pomne czasy pamiątkę zostawił, — Ażebyśmy w wierze statecznie wytrwali — Pogróżek bałwochwal skich nigdy się nie bali.

O święty Wojciechu, prośże Pana za nas, — Abyśmy doznali opieki w każdy czas; — Racz wzbudzić ku Bogu aby w cnoty twoje — W ślad wstąpić obfity na zbawienie swoje.

Daj to dla zasługi, Panie Jezu Chryste, — Wojciecha Biskupa byśmy przezroczyście — Ujrzeć mogli niebo z wybranymi Twymi — I wiecznie się cieszyć wspólnie ze Świętymi.

Wojciechu Patronie, zwierciadło czystości, — Nakłoń nas, abyśmy w mężnej stateczności — Znosić mogli krzyże, walki i cierpienia, — A później się stali godnymi zbawienia.

Wspomóż twą przyczyną nasze wzniosłe głosy, — By były przyjęte, przebiły niebiosy, — Wychwalając Pana wraz z twemi zasługi, — By mogły zmazane być nam grzechów długi.

O czujny pasterzu o ludzkie zbawienie, — Któż więc może wsławić święte twoje imię, — Na któreś zasłużył pracą i mękami? — Prosimy więc ciebie, wstaw się dziś za nami.

Nieposłuszne, krnąbrne dziecię,
Ojcu, Matce skraca życie.

❁ ŻYWOTY ❁ ŚWIĘTYCH ❁ PAŃSKICH, ❁

są opracowane przez *ks. O. Bitschnau'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Świętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącymi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Świętego lub Świętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Świętego lub Świętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Świętych: Sw. Heleny, św. Józeta z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła albo umowy w mocnej i ozdobnej oprawie - - - - - Cena **\$4.00.**

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książy Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazami oraz licznymi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie z złotymi wyciskami 4.50
 Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie..... 6 00

Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcian w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie..... 1.50

Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot..... 35c

Dwie Roże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c

Dzieci Wdowy, powieść moralna..... 30c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego..... 50c

Żywoć Bogarodziey Najsw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najglówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najsw. Panny Maryi, poleczone przez 33 Książy Kościoła, ozdobione 8 ślicznymi kolorowymi obrazami i blisko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy... 4.00

Aniół Pański, powieść obyczajowa przez Bakałarza z Lwirodu..... 30c

Klara, czyli zwycięstwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt..... 25c

Ita hrabina na Toggenburgu. Historia prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krystofa Szmida, spolszczona przez ks. E. W..... 30c

Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwym zdarzeniu przez F. G..... 15c

Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesole wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 25c

Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gączarzewicza, spisał Gawrzyjelski 10c

Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski..... 15c

Zły duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

Księgarnia GAZETY KATOLICKIEJ J. F. SMULSKI & CO.,

565 Noble Street, CHICAGO, ILL.